

ŻYCIE W RÓŻNYCH KODACH

O zmianie politycznej w Polsce, osobowości autorytarnej i społeczeństwie obywatelskim rozmawiamy z **prof. Mirosławem Koftą**, psychologiem z Wydziału Psychologii i Instytutu Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego.



ZMIANA POLITYCZNA W POLSCE

ACADEMIA: Mamy w Polsce zmianę – w parlamencie większość zdobyły partie prawicowe i konserwatywne. Co się zdarzyło zdaniem psychologów społecznych?

MIROSŁAW KOFTA: Jako psycholog społeczny patrzę na te przemiany z innego punktu widzenia niż politolog, socjolog czy też historyk. Mniej zajmuję się systemem społecznym, a bardziej tym, co myślą i czują ludzie, jakie mają postawy, jakie ideologie wyznają.

Czyli i osobowością autorytarną, której pojęcie po Erichu Frommie rozwinął Theodor Adorno?

Tak. Tuż po II wojnie światowej ten niemiecki filozof i socjolog wraz z grupą badaczy szukał odpowiedzi na pytanie, jakie są psychologiczne uwarunkowania skłonności do akceptowania rządów niedemokratycznych. Poszukiwania te doprowadziły do wykrycia zespołu dyspozycji psychicznych składających się na osobowość autorytarną. Najważniejsze z nich to tendencja do bezrefleksyjnego podporządkowania się autorytetowi, ale też antyintracepcja, czyli niechęć do wnikania w swoje i w cudze stany psychiczne, pesymistyczna wizja ludzkiej natury oraz pogardliwy stosunek do mniejszości etnicznych. Elsa Frenkel-Brunswick, członkini zespołu Adorna, wykryła też, że opisanym cechom osobowości towarzyszy nietolerowanie wieloznaczności jako cecha umysłu, który dąży do stworzenia szybkiego, prostego i jednoznacznego sądu o świecie, ludziach, rzeczach.

W latach 70. XX wieku naukowcy zdali sobie jednak sprawę, że to pojęcie jest zbyt szerokie. I wtedy wyłoniła się koncepcja autorytaryzmu prawicowego jako wymiaru osobowości autorstwa Roberta Altemeyera, który zaproponował też popularny kwestionariusz do jego pomiaru. Nieco później Jim Sidanius i Felicia Pratto zwrócili uwagę, że jest jeszcze inny wymiar „starego” autorytaryzmu, który nie jest uwzględniany przez tę nową ideę, mianowicie orientacja na dominację społeczną. Próbując powiązać ze sobą te dwie koncepcje teoretyczne, psycholog nowozelandzki John Duckitt zaproponował tzw. teorię podwójnego procesu, wedle której autorytaryzm i orientacja na dominację społeczną to wzajemnie uzupełniające się, ale odmienne psychologiczne wyznaczniki postaw społeczno-politycznych.

Czym się od siebie różnią? Orientacja na dominację społeczną jest sposobem myślenia ludzi, którzy postrzegają świat jako darwinowską dżunglę, w której każda grupa i każda osoba walczy o przetrwanie, o stworzenie przewagi nad innymi. Ludzie tacy uważają, że istnienie hierarchii jest naturalną formą organizacji życia społecznego: ktoś musi być na górze, ktoś musi być na dole, i tak jest dobrze. Prawicowy autorytaryzm to zaś połączenie trzech postaw: autorytarnego podporządkowania (czyli skłonności do bezrefleksyjnego, automatycznego posłuszeństwa wobec kogoś tylko dlatego, że jest uważany za autory-

tet – stoi wyżej w hierarchii, jest przywódcą), autorytarnej agresji (niechęci, wrogości wobec ludzi, którzy albo nie są „swoi”, albo łamią uznawane „przez nas” zasady postępowania) oraz konwencjonalizmu (silnego przywiązania do zastanych zasad, reguł, form życia społecznego, norm moralnych, opór przed ich jakąkolwiek zmianą). W tym kontekście niektórzy badacze nazywają dziś osoby autorytarne „stróżami moralności” (*watchdogs of morality*).

Co to znaczy?

Kiedyś wśród psychologów dominowało myślenie, że osoby autorytarne to okropni ludzie, którzy nienawidzą wszystkiego i wszystkich. Dzisiaj zaczynają dostrzegać – jak pisze w monografii „Autorytaryzm a brzytwa Ockhama” Piotr Radkiewicz z Instytutu Psychologii PAN – że są to być może, „osoby z dobrymi intencjami”, strażnicy stabilności systemu i przestrzegania reguł społecznego współżycia. Co ważne, dla osób autorytarnych niemal wszystko jest kwestią moralną. Dlatego reagują niechęcią i wrogością wobec obcych, którzy zazwyczaj zachowują się trochę inaczej, bo pochodzą z innej kultury. Autorytarni bardzo źle postrzegają również osoby z własnej grupy, które łamią przyjęte reguły: naruszają porządek, przewidywalność i niezmienność świata, zagrażają poczuciu bezpieczeństwa. A nieład oraz nieprzewidywalność zdarzeń to właśnie to, czego się autorytarni obawiają najbardziej. Osoby o wysokiej orientacji na dominację społeczną również wykazują zwiększoną wrażliwość na zagrożenie, ale płynące z innych źródeł: z tego, że człowiek walczy o przetrwanie, o pozycję, o władzę, o moc i w związku z tym pozostaje nieustannie w ogniu spieków i konfliktów. Także korzenie psychologiczne tej ostatniej postawy są odmienne od autorytaryzmu: wiąże się według Duckitta przede wszystkim z brakiem empatii, z tak zwaną osobowością twardą.

Mają ją politycy?

Chyba tak. Politycy, którzy usiłują wprowadzić autorytarne rozwiązania społeczne, najczęściej w cyniczny sposób grają na ludzkich uczuciach, wyzyskują społeczne nastroje, obiecując gruszki na wierzbie, by zdobyć władzę lub ją rozszerzyć. Jeżeli już szukać ich psychologicznej identyfikacji, to będzie to orientacja na dominację społeczną. Ci, o których wcześniej mówiliśmy, to zwykle osoby, które idą za pewnymi hasłami i obietnicami. Chciałyby powrotu do tradycyjnych wartości i form społecznych, boją się zmiany, bo przynosi niepewność, która jest dla nich bolesna. Nie podoba się im nie tylko łamanie prawa, ale też postępowanie niezgodne z zasadami, które powinny powszechnie obowiązywać (w tym – normami religijnymi). A tu się dzieją jakieś dziwne rzeczy: pojawiają się jakieś feministki, jacyś geje, cykliści, ekolodzy i inni straszni ludzie, którzy na przykład nie jedzą mięsa. To jest dla nich bardzo dziwne zachowanie.

Prof. Mirosław Kofta jest kierownikiem Katedry Psychologii Osobowości oraz dyrektorem Centrum Badań nad Uprzedzeniami przy Wydziale Psychologii UW. Jego zainteresowania naukowe obejmują stereotypy i uprzedzenia w relacjach międzygrupowych (m.in. teorie spiskowe i antysemityzm). Autor i współautor wielu publikacji naukowych, m.in. „Poza stereotypy. Dehumanizacja i esencjalizm w postrzeganiu grup społecznych” (wyd. Scholar, 2016).



I dlatego mają tendencję do moralizowania?

Tak. To zauważył już w badaniach z psychologii moralności Jonathan Haidt, który zajmował się konserwatyzmem i liberalizmem politycznym. Wyróżnił podstawowe kody moralne, reguły, które ludzie stosują w swoim życiu, w różnych kulturach. Są to kody sprawiedliwości, troski (o innego), wolności, autorytetu, lojalności (wobec własnej grupy) oraz świętości. Badania Haidta ujawniły, że fundamentalna różnica między osobami liberalno-lewicowymi a konserwatystami polega na tym, że dla liberałów ważne są w zasadzie trzy kody: sprawiedliwości, troski i wolności. Pozostałe kwestie są według nich indywidualne. Ktoś np. wierzy w Boga, bardzo proszę, to jest jego prywatna sprawa. Natomiast dla osób o konserwatywno-prawicowej orientacji politycznej ważne są wszystkie te kody. Krótko mówiąc, oni żyją w takim świecie, w którym skłonni są dokonywać oceny moralnej niemal każdego zachowania.

Ludzie o orientacji konserwatywnej są na całym świecie. W Polsce jednak dochodzą czynniki, które sprawiają, że konserwatyzm nabiera silnie autorytarnego zabarwienia: wedle mojego przekonania wolność nie jest już żadną wartością dla większości rodzimych konserwatystów. Żeby to po części wyjaśnić, trzeba zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, jesteśmy ciągle zamknięci kulturowo: prawdopodobnie Polska jest dziś najbardziej jednorodnym etnicznie krajem w UE. W związku z tym jest bardzo mało doświadczeń związanych z kontaktami międzykulturowymi i dość wysoki poziom ksenofobii, a także innych uprzedzeń typowych dla autarkii kulturowych. Z tym, że nie jest to nasza osobliwość, to właściwość większości społeczeństw tak zwanych postkomunistycznych. Po drugie, nasza tradycja demokratyczna jest bardzo krótka i krucha: największa postać nowoczesnej pol-

skiej historii – wielbiony przez niemal wszystkich Józef Piłsudski – był przecież autokratą, które obalił demokratyczne rządy, dokonując zamachu stanu.

Czyli scenariusz, który spełnia się po wyborach w październiku, był możliwy do przewidzenia?

Do pewnego stopnia. Oprócz zdarzeń specjalnych, takich jak nieporadność lewicy, co zaowocowało niewyścieniem żadnej partii lewicowej do parlamentu, kluczową sprawą jest właśnie dość wysoki wyjściowy poziom ksenofobii. A do tego umiejętnie wykorzystana przez polityków PiS trudna sytuacja z uchodźcami i emigrantami ekonomicznymi w Europie Zachodniej. Przekonanie części wyborców do tego, że to jest realne zagrożenie dla naszego bytu, bezpieczeństwa i tożsamości etnicznej, a nawet – być może – suwerenności, bo Bruksela usiłuje nam narzucić jakieś kwoty, których my nie chcemy. Wszystko to zwiększyło poparcie dla jednej grupy politycznej, zwłaszcza że spora część ludzi w Polsce nie jest zbyt dobrze zorientowana w tym, co się dzieje w świecie. Ludzie czytają bardzo mało książek, pod tym względem Polska jest, niestety, na samym dnie UE. Fakt ten może mieć pewne dodatkowe znaczenie, bo jeżeli ludzie mało czytają, a otwierają internet, szukając prostych przekazów, mogą być bardziej podatni na populistyczną propagandę i nie dostrzegać pewnego jej prymitywizmu czy stosowanych w niej prostych sztuczek. Jeżeli zaś patrzymy na rzeczywistość z szerszej perspektywy, to ważne są inne procesy polityczne. Na przykład związane z powstaniem „religii smoleńskiej”, z ruchem, który zorganizował wokół tego tragicznego zdarzenia Jarosław Kaczyński. To stało się czymś w rodzaju rdzenia ideowego nowej strategii politycznej PiS. I okazało się skuteczne, bo jakaś część osób – może nie bardzo duża, ale jednak – wierzy w zamach. Jak wiemy, minister

Błąd koniunkcji

polega na tym, że prawdopodobieństwo równoczesnego wystąpienia dwóch niepewnych zdarzeń jest szacowane jako wyższe niż prawdopodobieństwo wystąpienia każdego z tych zdarzeń z osobna, kiedy w rzeczywistości jest niższe, gdyż jest iloczynem prawdopodobieństw tych zdarzeń. Błąd, często popełniany przez ludzi, wykryty został ponad 40 lat temu przez Daniela Kahnemana.

ZMIANA POLITYCZNA W POLSCE

Macierewicz wraca do tematu, a najnowsze badania pokazują ponowny wzrost wiary w spisek smoleński.

Wiara w spisek wiąże się z autorytaryzmem?

Odpowiedzi twierdzącej dostarczyły choćby prace dr Moniki Grzesiak-Feldman z Wydziału Psychologii UW, która sprawdzała, jakie cechy osobowości człowieka sprzyjają akceptowaniu teorii spiskowych. Dokonywała pomiaru stopnia aprobowania spiskowej teorii katastrofy smoleńskiej, spiskowej teorii Żydów jako grupy, a także spiskowej wizji świata społecznego. W serii badań na różnych próbach (studenckiej, ale także ogólnopolskiej próbie reprezentatywnej) okazało się, że – na wszystkich wskazanych poziomach – pravicowy autorytaryzm był ważnym osobowościowym predyktorem myślenia spiskowego. Okazało się też, że innym ważnym osobowościowym wyznacznikiem myślenia spiskowego, niezależnym od autorytaryzmu, jest tendencja paranoidalna, czyli skłonność do myślenia urojeniowego. Nie chodzi tutaj o osoby ze zdiagnozowanymi zaburzeniami psychicznymi, ale takie, które mają skłonność do interpretacji zachowań innych ludzi jako negatywnych, podstępnych, skierowanych „przeciwko mnie” itp.

Są także inne ciekawe badania. Na przykład brytyjski psycholog Viren Swami w 2013 roku sprawdzał, czy stopień racjonalności myślenia ludzi ma jakiś związek z akceptacją teorii spiskowych. Wskaźnikiem racjonalności w jego badaniach było nieuleganie tzw. błędowi koniunkcji (patrz obok). Wykazał, że osoby, które mają większą skłonność do jego popełniania, a więc myślą mniej racjonalnie, są w większym stopniu skłonne uwierzyć w rozmaite teorie spiskowe.

Część społeczeństwa wierzy w „smoleński spisek”, część, że mamy zamach na demokrację.

Odpowiem jako obserwator życia społecznego. To, z czym mamy do czynienia, to nie jest po prostu przejęcie władzy przez opcję konserwatywno-prawicową. To jest przejęcie władzy, której towarzyszy próba rewolucji konserwatywnej z elementami przemocy i symbolicznej, i instytucjonalnej. Ta władza nie szanuje ani istniejących instytucji demokratycznych, ani demokratycznego porządku. Kolejne jej działania wskazują na to, że chce siłą, bez zmiany konstytucji, dokonać zmiany ustroju. I wielu to popiera, oddaje kontrolę nad własnym życiem charyzmatycznemu przywódcy, temu, który wie lepiej, myśli 20 lat do przodu, jest kwintesencją mądrości i któremu przypisuje się nawet cechy istoty wyższej.

Czy mamy – jak to określił Erich Fromm – ucieczkę od wolności?

Tak, to jest bardzo możliwe. Oczywiście trudno zrozumieć, jak to możliwe, że w kraju, który 25 lat rozwija demokrację liberalną, dokonuje się zwrot autorytarny w skali społecznej. Ja to widzę tak: po pierw-

szę, ta nowoczesna demokracja została wprowadzona jednak poprzez działania elit intelektualnych, społecznych, politycznych w Polsce, które przejęły gotowe wzorce z zachodniej kultury politycznej. Na przykład wprowadzono trójpodział władzy, czyli kontrolę legislatywy i egzekutywy przez judykaturę, choćby przez Trybunał Konstytucyjny. Po drugie, na co niezmiennie wskazują socjologowie, w Polsce mamy ciągle do czynienia z bardzo niskim poziomem zaangażowania obywatelskiego, małą liczbą inicjatyw oddolnych, stosunkowo słabym rozwojem organizacji pozarządowych. Nawet uczestnictwo w życiu politycznym jest u nas marne: różnica między liczbą członków partii w Polsce a np. socjaldemokracji czy chadecji w Niemczech jest druzgocąca. W Platformie Obywatelskiej jest ok. 60 tys. członków, czynnych jakaś połowa, a w SPD działa kilkaset tysięcy ludzi. Partie mają u nas bardziej kadrowy charakter, większość osób nie angażuje się bezpośrednio w żadne działania publiczne. No może z wyjątkiem rosnących szybko zgromadzeń KOD, który okazał

W Polsce konserwatyzm nabiera silnie autorytarnego zabarwienia: **wolność nie jest już żadną wartością dla większości rodzimych konserwatystów**

się bardzo ciekawą i nośną ideą. Zapewne Polacy są w stanie zorganizować się, podjąć wspólne działanie w odpowiedzi na jakieś istotne zagrożenie dla interesu całej zbiorowości. Po trzecie wreszcie, nowoczesny system demokratyczny nie do końca jest rozumiany przez szersze grupy ludzi. Myślę, że spora część społeczeństwa w ogóle nie wiedziała o istnieniu TK, dopóki nie zaczęła się wokół niego awantura, inni nie odróżniali go od Sądu Najwyższego czy Trybunału Stanu. Mam jednak wrażenie, że ostatnie wydarzenia to przyspieszony kurs edukacji obywatelskiej: szybko rośnie świadomość dotycząca tego, jak władza w Polsce jest konstruowana, od czego zależy i jakie znaczenie ma TK. Trudno bowiem nie zauważyć, że w bardzo szybkim tempie uchwalane są niekonstytucyjne ustawy, które dają niemal nieograniczoną władzę – np. jeżeli chodzi o prokuraturę – jednemu człowiekowi. Takiej nie ma nikt w Europie. To jest dyktatura.

Zatrzymajmy się na chwilę przy KOD. O czym świadczy poparcie dla tego ruchu?

Uważam, że KOD jest echem pierwszej Solidarności. Widzę to po ludziach, którzy chodzą w marszach, to stara gwardia. Pojawia się jednak efekt kuli śniegowej, dochodzą młodzi, ruch się rozwija. Nie tylko w odpowiedzi na jakieś poważne zagrożenie dla naszej przyszłości, lecz także po to, żeby realizować cele prospołeczne, żeby dostrzec to dobro wspólne, żeby

robić cokolwiek dla innych, w co w Polsce jest stonkowo niewielkie zaangażowanie. Nawet w przypadku Kościoła. Parafie amerykańskie są obudowane ogromną liczbą organizacji pozarządowych, które angażują ludzi w rozmaitego typu działania sportowe, prozdrowotne, rozwojowe, kulturalne, opiekuńcze.

Starsze pokolenia może nie rozumieją demokracji, bo długo żyły w komunie.

Ale i młodzież głosowała na PiS i Kukiza '15.

Tu jednym z czynników było niewątpliwie rozczarowanie rządami Platformy Obywatelskiej, która dbała o rozwój ekonomiczny, świetnie absorbowała fundusze unijne w celu rozwoju infrastruktury, ale np. o młodych na „śmieciówkach” troszkę jakby zapomniała. Mówię delikatnie, ale to naprawdę był fatalny błąd polityczny, zepchnięcie na margines bardzo poważnej dużej grupy ludzi, którzy nie tylko zarabiają mało i nie mogą odkładać na emeryturę czy wziąć kredytu na mieszkanie, lecz także nie mogą założyć związku zawodowego ani wstąpić do istniejącego, czyli walczyć o swoje interesy. Oni zostali przez system liberalnej demokracji w polskim wy-

Młodzi zostali przez system liberalnej demokracji w polskim wydaniu zepchnięci na margines, stali się pariasami nowego porządku

daniu zepchnięci na margines, stali się niewątpliwie pariasami tego nowego porządku, nowego idealnego świata, który wykreowała Platforma. Jej politycy nie zwrócili uwagi także choćby na to, że w Polsce ponad 90% mężczyzn nie płaci alimentów. W Niemczech pozwala sobie na to 20%, w Szwecji zaledwie 10%. Słyszymy teraz, że PiS zamierza zająć się tą sprawą. Trzeba przyznać, że PiS dostrzega pewne realne problemy ludzi, także np. kwestię bardzo niskiego progu wolnego od podatku, co spycha mało zarabiających ludzi niemal w ubóstwo. Zatem sukces tej partii wynika nie tylko z prymitywnej (ale skutecznej) propagandy politycznej, ale też z pewnego rodzaju rzeczywistej orientacji prospołecznej, która przyciąga wyborców.

Ale prospołeczna orientacja jest domeną lewicy.

Tak. Tylko gdzie był w tych sprawach Sojusz Lewicy Demokratycznej? Leszek Miller był zwolennikiem podatku liniowego, tyle że nie udało mu się go wprowadzić. Na świecie nie ma partii lewicowej, która głosiłaby wprowadzenie podatku liniowego, bo to jest fundamentalnie niezgodne z ideami lewicowymi. Może dlatego jesteśmy w kuriozalnej sytuacji, w której w parlamencie jest tylko prawica i orientacje centrowe. W jakimkolwiek kraju o dojrzałej demokracji jest to niemożliwe. A nam to się przydarzyło.

A zapowiadało się nieźle.

Poniekąd, bo z poparciem dla rządzących bywało różnie. Bo było oczywiście masowe dla ogólnej zmiany systemu w 1989 roku. Przez wiele lat rządziła Unia Wolności w różnych swoich odmianach, mimo że nigdy nie przekroczyła 15% poparcia. To SLD miała nagle 41%. I Platforma Obywatelska miała, co oczywiście w dużym stopniu było zasługą wyjątkowego talentu politycznego Donalda Tuska, który wyszedł z Unii Wolności jako dysydent z małą grupką i stworzył partię, która dostała ponad 40% głosów w wyborach. Ale może teraz mamy do czynienia...

...z innym talentem politycznym?

Obawiam się, że z bardziej mroczną siłą.

TK sparaliżowany, media publiczne podporządkowane partii rządzącej...

To wszystko prawda, ale zwróćmy uwagę, że jednak jest bardzo zdecydowana negatywna opinia Komisji Weneckiej w sprawie zmian w TK proponowanych przez PiS. I wbrew temu, co mówią przedstawiciele władz, ta opinia nie może być ignorowana. Jedyny kraj, członek Rady Europy, który to zrobił, to była Rosja Putina. Co będzie dalej? Jeżeli politycy rządzący będą upierali się przy tym, że to jest tylko taka sobie opinia, ale nie ma żadnego znaczenia, to się zdziesiąt, bo będą dalsze konsekwencje. Informacja o tym orzeczeniu trafiła przecież do Parlamentu Europejskiego. I do Komisji Europejskiej, która jak na razie wdrożyła wobec Polski pierwszy krok procedury kontroli praworządności. Drugi to konstruowanie rekomendacji – na razie nie jest on jeszcze realizowany, ale taka ewentualność jest brana pod uwagę. Trzecim krokiem jest zaś wykluczenie kraju z możliwości udziału w głosowaniach w Radzie Europejskiej, co już jest naprawdę zepchnięciem na ośłą ławkę. Poza tym Amerykanie odzywają się coraz ostrzej w polskich sprawach, a nam niby zależy na Amerykanach, na NATO i jego systemie obronnym, na tym, żeby jego szczyt w tym roku przebiegał bez zakłóceń, żebyśmy coś dla siebie wytargowali.

A już poza wszystkim Unia Europejska dysponuje możliwością zastosowania pewnych sankcji finansowych, które mogą bardzo boleśnie dotknąć Polskę, jeżeli rządzący będą upierali się przy tym, że wszystko to nasze wewnętrzne sprawy, jesteśmy suwerenni i możemy robić, co chcemy. To błędna diagnoza. My, jako członkowie Unii Europejskiej, nie jesteśmy samotną, otoczoną drutem kolczastym wyspą na jakimś dziwnym oceanie. Wydaje mi się, że jeżeli ten rząd będzie chciał się jakoś utrzymać u władzy, będzie musiał przynajmniej częściowo ustąpić, znaleźć jakiś rodzaj kompromisu.

Z PROF. MIROSLAWEM KOFTĄ
 ROZMAWIAŁA ANNA ZAWADZKA,
 ZDJĘCIA JAKUB OSTAŁOWSKI